

Krzysztof Pasierbiewicz



**JAK JA KOCHAM  
TO MIASTO!**



**JAK JA KOCHAM TO MIASTO!**

© Krzysztof Pasierbiewicz 2026

**R E D A K C J A**

Anna Kowalczyk

**P R O J E K T I S K Ł A D**

Zbigniew Prokop

Wydanie 1

Kraków 2026

ISBN 978-83-8368-430-7

ISBN 978-83-8368-439-0 (PDF)

Księgarnia Akademicka sp. z o.o.

31-008 Kraków, ul. Św. Anny 6

e-mail: [publishing@akademicka.pl](mailto:publishing@akademicka.pl)

<https://akademicka.pl>

Krzysztof Pasierbiewicz

# JAK JA KOCHAM TO MIASTO!

POSŁOWIE

Wojciech Ligęza



KRAKÓW 2026

# SPIS TREŚCI

Spacer na Wawel . . . . .	7
Kolonia w Sierakowie . . . . .	9
Bolerko . . . . .	11
Teatr Słowackiego . . . . .	13
Cracovia pany! . . . . .	14
Stare krakowskie kawiarnie . . . . .	17
Mecz z Rosją . . . . .	20
Moja druga miłość . . . . .	22
Trzeci Zakład . . . . .	25
<i>Ta nasza młodość, ten szczęsny czas</i> . . . . .	32
<i>Umarła klasa</i> . . . . .	36
Węgiel na zimę . . . . .	38
Marzenia i tęsknoty „pięknych dwudziestoletnich” . . . . .	40
Mój Boże! Jak ten czas bezdusznie ucieka! . . . . .	42
Łabędzia chatka . . . . .	44
<i>Primus inter penis</i> . . . . .	47
Tereny łowieckie . . . . .	53
Złota młodość. Niebieskie ptaki — Kraków lat siedemdziesiątych . . . . .	60
Adam i Sara . . . . .	63

Ameryka . . . . .	68
Zalipianki . . . . .	77
Cudowne krakowskie bale . . . . .	86
Brylant . . . . .	93
Pies naukowca . . . . .	97
Facet . . . . .	107
Pożegnanie z uczelnią . . . . .	116
Podaj hasło! . . . . .	121
Trzask przełamywanych opłatków . . . . .	126
Wspomnienie wigilijne . . . . .	128
Stary kelner . . . . .	133
Inna kultura modlitwy . . . . .	137
Kawa z panem Piotrem . . . . .	140
Mój Boże! Jan Nowicki umarł! . . . . .	143
Rio . . . . .	144
Miłość nieosiągalna dla większości małżeństw . . . . .	150
Baśniowe miasto czarodziejskich zaułków... . . . .	153
Krakowski Kazimierz . . . . .	154
Wykład . . . . .	156
Postłowie . . . . .	158



Ulica Kanonicza, w tle Katedra na Wawelu  
Fot. Bogdan Zimowski

# SPACER NA WAWEL

Piękny dzień się zbudził, więc pomyślałem sobie, że pójdę o poranku na Wawel.

Na wapienne wzgórze zamkowe podchodziłem od strony Podzamcza. Kościuszko zrobił już swój codzienny konny obchód, a Zygmunt Stary cierpliwie czekał, jak zawsze gotów, by obwieścić światu coś ważnego dla Polaków.

Wstąpiłem na chwilę do Katedry.

Jak zwykle pierwsze kroki skierowałem w stronę alabastrowego sarkofagu św. Jadwigi Królowej, gdzie po raz pierwszy przyprowadziła mnie za rękę Mama, gdy tylko nauczyłem się chodzić. Bezgranicznie piękna, spała, mając u stóp ulubionego pieska, który również drzemał. Wpadające pod skosem do wnętrza promienie porannego słońca nie sięgnęły jeszcze królewskiej poduszki, lecz zdążyły już rozświetlić gablotę z insygniami władzy. Panowała cisza — jak w chwili, gdy kapłan unosi hostię. I raptem zapomniałem na chwilę o dręczących nas problemach, gdyż poczułem, że tutaj, w Katedrze, jestem w moim polskim domu — spokojnym, pięknie urządzone i bezpiecznym. Zawsze tu przychodziłem, gdy było mi ciężko.

Z wawelskiego wzgórza długo patrzyłem na meandrującą w dole Wisłę, mającą na horyzoncie kopce Piłsudskiego i Kościuszki, wieże Panteonu na Skałce i krzyż kościoła św. Stanisława Kostki na Dębnikach, w którym jako miejscowy andrus szedłem do pierwszej komunii, a kilka lat później bierzmował mnie kardynał Wojtyła.

Wracałem Kanoniczą — zaczarowaną wąską uliczką wybrukowaną kocimi łbami, gdzie wciąż słychać gwar

średniowiecznego miasta. Po drodze pogadałem sobie z renesansowo-barokowymi kamieniczkami. Ależ to plotkary! Wiedzą zołzy o Krakowie więcej niż opasłe historyczne księgi, bo to w ich murach przecież rezydowali nie zawsze dyskretni spowiednicy królewskiego dworu.

Skreśliłem na chwilę w Senacką, bo tam przed półwieczem w głębokiej niszy bramy dawnego zajazdu po raz pierwszy w życiu skosztowałem, jak smakują dziewczęce usta.

Do Rynku wróciłem Traktem Królewskim, którego każdy kamień wie o Polsce więcej niż najmądrzejsi uczeni. Zbliżało się południe. Sukiennice już kąpały się w słońcu, kościół Mariacki odpoczywał jeszcze w cieniu, a opodal pomnika Mickiewicza krakowskie kwiaciarki tkwały już swoje bajecznie kolorowe arrasy.

Opodal Ratusza przycupnąłem przy stoliku pana Piotra, który u wejścia do ażurowo przeszklonej kawiarenki Vis-à-vis spoziera codziennie znad niedopitej filiżanki, kto dziś przyszedł na Rynek, żeby nieśpiesznie pogadać o niczym. Zdarza się to już tylko pod Wawelem, gdyż czas płynie tu tak wolno, że wszechobecny wyścig szczurów zdaje się omijać to „miasto wybrane”.

W drodze do domu posiedziałem jeszcze chwilę na tonących w zieleni Plantach, zasłuchany w brzmienie letniej symfonii szczęśliwego miasta.

Wokół pogruchiwały gołębie, bijąc się o zgubiony przez jakieś dziecko kawałeczek precla.

# KOLONIA W SIERAKOWIE

Działo się to 1 sierpnia 1952 roku. Jako niespełna ośmioletni chłopiec byłem na kolonii letniej w podkrakowskim Sierakowie. Szczęśliwi, opaleni wróciliśmy z kolegami znad rzeki na obiad. Ku mojemu zdumieniu pani wychowawczyni przekazała mi wiadomość, że ktoś na mnie czeka w kancelarii pana kierownika.

Jeszcze bardziej się zdziwiłem na widok wuja Ludwika. Powiedział, że Tata jest trochę chory i musimy wracać do Krakowa. Choć z wielkim żalem zostawiałem kolegów, ucieszyłem się ogromnie, bo będąc oczkiem w głowie Ojca, świata poza nim nie widziałem.

Pociąg włókł się niemiłosiernie, a ja nie mogłem się doczekać chwili, kiedy wreszcie przytulę się do Taty. W końcu dotarliśmy z dworca na naszą ulicę. Wujek chciał mi coś powiedzieć, ale wyrwałem się i oszalały ze szczęścia na łeb



Portret Mamy. Fot. archiwum autora

na szyję popędziłem do ukochanego Taty. Gdy dobiegłem do naszej kamienicy, moje serce przeszył paraliżujący ból, a niebo spadło mi na głowę. Na bramie wisiała wykonana domowym sposobem klepsydra z napisem:

Mgr inż. Michał Pasierbiewicz  
ukochany mąż i ojciec  
żołnierz Armii Krajowej  
zmarł przeżywszy lat 44 [...]

Tacie pękło serce. Zameczyła go ubecja, gdy ujawnił swoją akowską przeszłość. Nie wytrzymał upokorzeń w pracy, obrzydliwych intryg, prowokacji, bezustannego śledzenia, ciągłych rewizji domowych i niekończących się, wielogodzinnych przesłuchań.

Na pogrzebie było tyle samo bliskich i przyjaciół, co ubecków, którzy obstawili cały Cmentarz Rakowicki, a gdy kondukt dotarł do naszego rodzinnego grobu, przyczaili się za przyległymi grobowcami.

Pamiętam, że gdy ksiądz rozpoczął modlitwę, wśród żałobników zapanowało zamieszanie i rozległy się zaafierowane szepty. To przyjaciele Taty z konspiracji wkroczyli do akcji i na trumnie pojawiła się wiązanka białych i czerwonych goździków z szarfą, na której widniał napis: „Naszemu kochanemu dowódcy przyjaciele z Armii Krajowej”. Do dzisiaj nikt nie wie, kto i jakim cudem położył tę wiązankę na trumnie — za co wtedy groziło więzienie, o ile nie coś gorszego.

Z tego, co było potem, zapamiętałem jedynie, że gdy trumnę spuszczano do grobu, Mama ścisnęła kurczowo mój nadgarstek, aż mi z bólu w oczach pociemniało. Kiedy żałobnicy zaczęli się rozchodzić, spostrzegłem, że mam całą dłoń we krwi. Mama miała zawsze zadbane, długie paznokcie...

W tej książce zgromadzone zostają obrazki literackie, charakterystyki osób, szkice obyczajowe, rozważania o przyjaźni i obcości, socjologiczne obserwacje. Opowiadający jest czułym cicerone po miejscach gromadzenia się bohemy. I tak krakowskie kawiarnie, restauracje, kluby zyskują swego epika. Ważny okazuje się podtrzymywany w słowie kontakt z odbiorcami: rówieśnicy autora wzywani są na świadków, a młodzi dostępują wtajemniczenia w dawne spory i zabawy. Krzysztof Pasierbiewicz zatrzymuje się przy mechanizmach pamięci, którą należy odzyskać i przenieść ponad latami i dekadami. Nie jest to proces gładki i bezpieczny. Oczywiście humor broni przed czułościowością, ale równocześnie nie sposób ukryć nostalgii. Zatem pożegnanie z czynnym życiem akademickiego uczonego ma swe wymiary dramatyczne. Podobnie – pochwała pięknych kobiet koniec końców przybiera postać ballady o paniach minionego czasu...

**Wojciech Ligęza**



<https://akademicka.pl>

ISBN 978-83-8368-430-7

